ROCZNIK I. KRAKÓW DNIA 30. GRUDNIA 1905. Nr. 30.

POSTĘP

KATOLICKIE PISMO TYGODNIOWE DLA KLAS PRACUJĄCYCH

PRENUMERATA »POSTĘPU« WYNOSI:

W AUSTRYI	ZA GRANICĄ
ROCZNIE 3 KORONY	4 KORONY
PÓŁROCZNIE 1 KOR. 50 HAL.	2 KORONY
KWARTALNIE 80 HAL.	1 KORONA.

NUMER POJEDYNCZY KOSZTUJE 6 HAL.

REKLAMACYE OTWARTE SĄ WOLNE OD OPŁATY POCZTOWEJ

PRENUMERATĘ ORAZ WSZELKIE KORESPONDENCYE NADSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM: REDAKCYA I ADMINISTRACYA „POSTĘPU“ KRAKÓW, PLAC MARJACKI L. 2.

BIURO REDAKCYI OTWARTE CODZIENNIE OD 8—9 RANO A Z WYJĄTKIEM NIEDZIEL I ŚWIĄT OD GODZINY 12—1 PRZED POŁUDNIEM I OD GODZINY 6—7 PO POŁUDNIU.

CENA OGŁOSZEŃ:
ZWYCZAJNE OGŁOSZENIA ZA WIERSZ SZPALTOWY DROBNYM DRUKIEN ALBO JEGO MIEJSCE 10 HAL. WIADOMOŚCI PRYWATNE UMIESZCZONE PO ZAPISKACH KRONIKARSKICH I W »NADESŁANEM« ZA JEDEN WIERSZ DROBNYM DRUKIEM 20 HAL. — OGŁOSZENIA NA INNYCH MIEJSCACH, LUB OGŁOSZENIA CAŁOROCZNE PODŁUG OSOBNEJ UMOWY. — ZA ARTYKUŁY ODNOŚNE REDAKCYA NIE ODPOWIADA.

REDAKCYA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA — NIE OPŁACONYCH LISTÓW NIE PRZYJMUJE — BEZIMIENNYCH WIADOMOŚCI NIE UWZGLĘDNIA. — ZMIANA ADRESU 20 HAL.

POSTĘP REDAGUJE KOMITET. — WYCHODZI CO SOBOTĘ.

„CENTRUM LUDOWE“.

W myśl §. 10 i 11 regulaminu Centrum ludowego zebrali się dnia 20 grudnia b. r. posłowie sejmowi i parlamentarni tegoż Centrum w Krakowie, celem porozumienia się co do działania politycznego w najbliższej przyszłości.

Posłów zebrało się 14, oraz kilku gości, między tymi księża redaktorowie »Prawdy« i »Postępu«.

Zastanawiano się nad sprawami politycznemi, oraz nad tem, czy należy założyć nowe pismo ludowe, któreby było organem »Centrum ludowego«.

Po przeprowadzeniu długiej i wyczerpującej dyskusyi, powzięto co do pisma jednomyślnie następującą uchwałę:

»Założenie nowego pisma »ludowego« jako organu Centrum ludowego nie da się na razie wykonać i nie przyniosłoby pożytku. Natomiast uprasza się wszystkich redaktorów, bądź do Centrum ludowego należących, bądź podzielających jego zasady;

1) ażeby wzajemnie się nie zwalczali, ale zgodnie i jednomyślnie popierali zasady i dążności Centrum ludowego;

2) ażeby w dniu Nowego Roku umieścili w swych pismach jednobrzmiące w tym kierunku zobowiązanie dla powiadomienia tak swych Czytelników, jak i całego polskiego społeczeństwa«.

Wszyscy Redaktorowie obecni na onem zebraniu Centrum ludowego oświadczyli, że tej uchwale się poddają — co zebrani posłowie z radością i uznaniem przyjęli do wiadomości, obowiązując się nawzajem zalecać ludowi te pisma.

Oświadczenie.

Centrum ludowe, w którego skład weszło 17 posłów sejmowych i parlamentarnych, wypisało na swym sztandarze dwa wzniosłe hasła: »obronę wiary św. — i obronę ludu włościańskiego, tudzież robotniczego«.

Gdy obadwa te hasła i nam są drogie, a w dzisiejszych ciężkich czasach, wszyscy, te hasła wyznający, powinni się łączyć i wzajemnie popierać, odkładając na bok mniej ważne różnice zapatrywań, przeto oświadczamy niniejszem, że wobec Boga i polskiego narodu obowiązujemy się jednomyślnie popierać politykę Centrum ludowego i w pismach naszych niczego nie umieszczać, coby z wyż wymienionemi hasłami stało w sprzeczności, tudzież zaniechać wzajemnego zwalczania się, coby musiało wyjść tylko na szkodę sprawy, wspólnie nam drogiej.

W Krakowie 26 grudnia 1905. Ksiądz Melchior Kondzioła, redaktor »Prawdy«, A. Mytkowicz, za redakcyę »Postępu«, Stanisław Potoczek, redaktor »Związku chłopskiego«, ks. Stanisław Stojałowski, redaktor »Wieńca-Pszczółki«, ks. Adam Wesoliński, redaktor »Gazety niedz«.

KŁAMSTWA SOCYALISTÓW.

Postępowanie socyalistów podczas przygotowywania masowych demonstracyi na dzień 28 listopada br. za powszechnem prawem głosowania dowiodło, że socyaliści rozumieją pod wolnością, że każdy obywatel państwa bez względu na wysokość opłacanych podatków, może według upodo-

JERZY KOWNICKI.

JESIEŃ.

2)

Jednak przemoc wymaga siły, werbował też Koryczyn dla swych zamysłów ochotników czy to w fabryce, czy w szynku i tylko, psia krew, ten chłopka psuł mu głupiemi żartami a przyśmiewaniem interes i, zatracony, przeciągnął niejednego durnia na stronę chlebodawcy. Arystokrata, zemści się na nim, jak Bóg na niebie, on Marek Koryczan, niech ino sposobność się zdarzy, to już sobie zapamięta ten świętoszek!

I sposobność nadarzyła się...

W Józku, dotąd skrytym i zamkniętym w sobie, teraz gdy słoneczko rozbłysło mu na drodze życia nastąpiła reakcya: z mruka stał się wymownym, z nieufnego łatwowiernym, przyjacielem był mu każdy, kto szczerze czy obłudnie potrafił cieszyć się jego szczęściem. I tę słabą stronę chłopaka podchwycił Koryczyn i na tej czułej strunie postanowił wygrać cały hymn zemsty i nienawiści, który zbudowały w nim lata upodlenia i zezwierzęcenia.

Ułożył więc swą lisią maskę w uśmiech dobrodusznych, Józkowi przyświadczał we wszystkiem radą a postarawszy się o poznanie z Marynką, narzeczoną Józka, pozyskał z łatwością przyjaźń i zaufanie jej gołębiej duszy.

Niebawem poznał też historyę zakochanej pary: Marynka pracowała w magazynie, gdzie zarabiała ledwie tyle, by starczyło na skromne utrzymanie jej i na dostarczenie jakich takich wygód chorej niedołężnej matki. Ojciec Marynki, zmarły przed kilku laty stolarz, zostawił niezgorsze oszczędności, wyczerpała je jednak choroba matki, ona również pochłonęła co lepsze sprzęty. To też narzeczeni, oboje zarówno biedni, czekać muszą z pobraniem się do chwili, gdy Józek z tygodniowego zarobku zdoła oszczędzić sumkę niezbędną do zagospodarowania się, choćby najskromniejszego, opłacenia ślubu i sprawienia przystojnego wesela, jako pasuje dla Marynki, córki majstra, i dla Józka porządnego ślusarza... Tylko to tak okrutnie tęskno czekać na tę chwilę złączenia z ukochaną, chwilę daleką jeszcze, hej! podczas gdy jego Józka ogarniają ognie na sam widok urody i krasy wybranej, czasem to myśli, że już nie zdzierży, lecz niech ino spojrzy w błękitne kieby niebo oczy Marynki, a ogarnia go taki lęk, że i nie śmie silniej dziewczyny do piersi przycisnąć, ani ogarnąć zuchwalszem spojrzeniem. Toć dziewczyna jako ta lelijka biała, sam Lucyper nie śmiałby złamać jej przekornie, a cóż dopiero człowiek... i co komu po uwiędłym kwiecie?

Takie marzenia snuł Józek siedząc z narzeczoną Marynką i przyjacielem Markiem Koryczynym. A dusza Marka śmiała się i przekpiwała naiwność chłopca, lecz to tylko dusza, a równocześnie usta głosiły nowinę pomyślną dla zakochanych, nowinę co wykazywała niezbicie, jakim szczerym przyjacielem był ten, którego Józek do niedawna w pogardzie miał a za zakałę całej fabryki i każdego robotnika. „Koryczyn zna jedną panią, dobrą, litościwą panią, przejęła się ona głęboko historyą młodych i pragnie im dopomódz, dostarczając Marynce korzystniejszej roboty, niż o ślęczenie w magazynie. Wpierw jednak musi wypróbować biegłość dziewczyny w szyciu i hafcie, i dlatego Koryczyn poprowadzi jutro wieczorem po robocie Marynkę do „dobrej pani.“ Józek też chciał towarzyszyć narzeczonej, by podziękować dobrodziejce a choćby przed bramą poczekać na ukochaną, lecz Marek, jako człowiek znający się na obyczajności, wytłómaczył, iż nie przystoi na eleganckie pokoje wchodzić całą gromadą, zaś na podziękę czas będzie, gdy zabiegi „dobrej pani“ wydadzą owoce. I śmiała się i natrząsała dusza zdrajcy, patrząc na łatwowiernych parą migotliwych, zezowatych okienek.

III.

Dobra pani nie zrobiła na Marynce dodatniegą wrażenia... Twarz wielka rozlana przeświecało mimo grubej warstwy pudru i różu siatką krola i barwą sinawą, oczy, węglem podkreślone, świecily niby próchno zbutwiałej wierzbiny, usta szerokie nadmiernie wyrzucone, zdawały się pysznić: pół flaszeczki karminu pokrywając nos, zmieniło go w wiśnię przejrzałą, kwaśną. Pulchne kształty „dobrej pani“ niknęły w fałdach zalotnego szlafroczka, szeleszczącego jedwabiem, oszytego koronkami i wstążkami; szkoda tylko, iż świetność jego tłumiła kapryśna linia plam i brudu, a wystrzępione wstążki i skręcone koronki zamieniły swą dotychczasową zdobiącą rolę na mniej zaszczytną — szpecącą. (*C. d. n.*).

bania czynić to wszystko, co „Naprzód“ zaleca i musi wierzyć w to wszystko, co „Naprzód“ do wierzenia podaje. W myśl tego pojęcia o „wolności“, reprezentanci partyi socyalistycznej obchodzili sklepy kupców krakowskich, a zwłaszcza katolickich i wzywali do zamknięcia sklepów w dniu 28 listopada b. r. a gdy w jakim miejscu spotkali się z odmową, grozili wprost wybiciem szyb.

Mimo skarg kupców, policya nie przyaresztowała tych nowoczesnych apostołów wolności. To też terror jakiego jawnie i bezkarnie dopuszczali się socyaliści na tej części publiczności, która nie sympatyzuje ze socyalistami, oraz bierne zachowanie się władzy bezpieczeństwa publicznego, wywołały oburzenie we wszystkich zwolennikach ładu i porządku.

Posypały się liczne protesty i skargi na rząd, który na takie terroryzowanie spokojnej ludności pozwolił i zaczęły się odzywać głosy, że na przyszłość nie ma co oglądać się na władze bezpieczeństwa, lecz na ewentualny gwałt ze strony socyalistów gwałtem odpowiedzieć. Tenże stan rzeczy był oczywiście sycyalistom nie na rękę, więc też p. Daszyński najwięcej widoma głowa zachodnio-galicyjskiego socyalizmu w mowie wygłoszonej w Izbie posłów dnia 5 grudnia 1905 r. uciekał się do bardzo pospolitego kłamstwa, gdy twierdził, że większa część kupców krakowskich pozamykała w dniu 28 listopada br. swoje sklepy ze sympatyi do socyalistów, a mała część z trwogi, za co atoli sycyaliści nie ponoszą żadnej odpowiedzialności.

Jaka to szkoda, że p. Daszyński nie czyta „Naprzodu“, byłby się bowiem z artykułu zamieszczonego w tem piśmie dnia 27 listopada br. dowiedział, że kupcy katoliccy wraz z młodzieżą handlową uchwalili sklepów w dniu 28 listopada br. nie zamykać, i że wskutek tego „Naprzód“ groził rozlewem krwi, za który już z góry czynił odpowiedzialnymi kupców katolickich. Stanowisko jakie zajęli kupcy katoliccy wobec terroru socyalistów, nie daje spokoju panom z organizacyi, to też na zgromadzeniu ludowem w dniu 10 grudnia br. w ujeżdżalni towarzysz Misiołek starał się udowodnić, że s o c y a l i ś c i m i e l i p r a w o ż ą d a ć p o z a m y k a n i a s k l e p ó w w d n i u 28 l i s t o p a d a 1905. Przyszło mu to bardzo łatwo przy pomocy kłamstwa, bo poprostu stwierdził, że robotnicy wszystkich kupców żywią, więc też mają prawo żądać od nich, aby uszanowali święto robotników. Szczęśliwi robotnicy! już z łaski Misiołka mają drugie święto. Pierwsze na 1-go maja, drugie obecnie zaprowadzone w dniu 28 listopada. Właściwie to p. Misiołek nie skłamał, tylko nie powiedział zupełnej prawdy, bo zapomniał bliżej opisać tych przez robotników żywionych kupców. Uzupełniamy więc mowę p. Misiołka dodając, że ci kupcy chodzą w długich kaftanach, białych pończochach z jarmułkami na głowie i nie mają nic wspólnego z kupcami katolickimi. Z przebiegu tego zgromadzenia ludowego dowiadujemy się, że socyaliści nie będą już chodzić z czerwonemi chorągiewkami koło Sukiennic, tylko wyruszą do miasteczek i wsi, aby uświadomić mieszczan i chłopów i pouczyć ich, co to jest wolność, co powszechne prawo głosowania i jaki raj na ziemi ich czeka, gdy się z pod władzy szlachty czyli tak zwanych obszerników dostaną pod komendę Heckerów, Kapelnerów i innych ...erów. Zastanawialiśmy się, co to może mieć za znaczenie, że żydzi, bo przeważna część socyalistów, to sami żydzi, z towarzyszami nie wierzącymi w Boga tylko w wolną miłość obchodzą w niedzielę z czerwonemi chorągiewkami Sukiennice dookoła i wyprawiają wrzaski.

Wytłumaczenie tego niezwykłego zjawiska znajdujemy w historyi biblijnej. Czytamy tam, że wojowniczy naród Izraela chcąc zdobyć miasto Jerycho przez 7 dni obchodził mury miasta i taki robił wrzask, że aż mury się zwaliły i żydzi weszli do miasta. Otóż następcy tych bohaterów z pod Jerycha w prostej linii, obchodzą teraz mury Sukiennic, zamiast próżnych flaszek niosą czerwone chorągiewki i robią wrzask, bo myślą że jak się mury Sukiennic zwalą, to oni zdobędą łatwo powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo wyborcze. No, ale ponieważ Sukiennice, to nie Jerycho, więc bohaterowie z pod Sukiennic wybierają się teraz na wsie.

Czyż wobec tego nie należy ostrzegać mieszczan i lud wiejski p r z e d t y m i n o w o c z e s n y m i a p o s t o ł a m i w o l n o ś c i, przed tymi missyonarzami żydowskimi? Stokroć gorszy będzie los ludu wiejskiego, gdy się z rzekomej niewoli szlachty dostanie w niewolę żydowską. Żydzi niby to dobrodziejami ludu wiejskiego i szlachty bo pożyczali pieniędzy i jakiż z tego rezultat. P o d w o r a c h s z l a c h e c k i c h r o z s i a d ł a s i ę n o w a s z l a c h t a z g a r b a t y m i n o s a m i a l u d w i e j s k i p o r z u c a z i e m i ę o j c z y s t ą i j e d z i e z a m o r z a l u b n a S a k s y. Tylko żydzi na Saksy nie jadą. —

Teraz żydzi i ich najemnicy chcą iść między lud wiejski i ofiarować im powszechne równe bezpośrednie prawo wyborcze, na którem lud wiejski tak wyjdzie, jak na pożyczkach żydowskich.

Jesteśmy zwolennikami powszechnego prawa wyborczego, ale nie takiego o jakim marzą socyaliści, bo takiego lud wiejski nie potrzebuje, bo z takiego prawa wyborczego wpłynęliby do parlamentu Kapellnery, Heckery i inni następcy bohaterów z pod Jerycha, a na takich reprezentantów lud wiejski, przywiązany do swej ojczystej wiary nigdy się nie zgodzi.

DOMY PRACY.

Tyle żebraków w Krakowie! To plaga prawdziwa! To wstyd dla Krakowa i kraju polskiego!

Takie żale i skargi słychać raz po raz z ust tutejszych i cudzoziemców. Czy słusznie? Zupełnie słusznie. Kraków pozuje na wielkie miasto, chce się stać „wielkim Krakowem“ i zająć sąsiednic gminy, a tymczasem pod względem żebractwa jest nędzną dziurą i stoi w tyle za małemi miastami Śląska, Moraw, Niemiec.

Buduje teatr wspaniały, a stary przerabia na sale balowe grubym kosztem, asfaltuje ulice wprawdzie na kredyt — żebranina rośnie i rośnie i rośnie. Setki i tysiące małych i dużych dziadów różnych, prawdziwych i udanych kalek snuje się po jego ulicach, napastują przechodniów, zaprawiają się do kradzieży, a wielcy prezydenci i rajcy miejscy patrzą na to obojętnie, myślą o stawianiu nowych pomników, o zewnętrznym połysku i blasku miasta, ale do tego, co najpilniejsze, najpotrzebniejsze, wziąć się niechcą.

Lecz cóż robić z żebrakami?

Pędzić, bić, zamykać w areszcie? Przecież miłość chrześciańska na to nie pozwala! Trzeba dać sposobność dobrym ludziom do udzielanie własnoręcznie jałmużny. Kraj biedny, nie dziw, że tylu żebraków.

Takie głosy dają się słyszeć. Lenistwo pokrywa się maską litości chrześcijańskiej!

Tymczasem litość chrześcijańska, miłosierdzie chrześcijańskie ma być roztropne! To jest pierwszy warunek wszelkiej cnoty. Bez roztropności cnota staje się występkiem. A to co dziś się robi w Krakowie na polu miłosierdzia, jestże roztropnem? Daje się jałmużnę, ale się nie wie, czy potrzebującemu, czy oszustowi i próżniakowi. Nawet różne dobroczynne stowarzyszenia działają samopas, jedno nie wie o drugim i ten sam oszust bierze równocześnie wsparcie z kilku rąk, większe od tej sumy, jakby potrafił sobie zarobić, gdyby pracował. Czyż się mu dziwić, że zamiast pracować, żyje z żebraniny jako intratnego rzemiosła?

Inne kraje dawno pomyśliły o tem, jak zaradzić biedzie i nie dopuszczają do uprawiania żebraniny, jako rzemiosła. Biednych chorych umieszcza się w szpitalu, bo tam jest ich miejsce

DR. NARTOWSKI.

2) NERWOWOŚĆ.

Wszak nie wytężenia nadmierne, nie zupełna bezczynność umysłu, wpływają dodatnio na rozwój, zdrowie i życie człowieka, ale umiarkowanie i stosunek między zasobem a wydatkiem sił życiowych. Dla silnego, dobrze rozwiniętego mózgu, mierna praca umysłowa, jest koniecznym warunkiem do życia. Zawczesne usunięcie się z zajmowanej posady lub nagła jej utrata, są równie szkodliwe dla układu nerwowego, jak praca i służenie dotąd, dokąd się z ciała nie wyciągnie ostatnich sił fizycznych, a z mózgu ostatnich jego zasobów, dokąd tylko otoczenie i przełożeni nie spostrzegą wyczerpania zdolności.

Czyż zamiast czekać tej chwili, kiedy już nic rozerwać i rozweselić nie może, nie lepiej jest usunąć się w odpowiednim czasie w zacisze domowe, zadowoleniem dobrze spełnionych obowiązków i materyalną z nich korzyścią przedłużyć życie, zdobyć spokojną i przyjemną starość? C z y ż w t y c h w a r u n k a c h ż y c i a m o ż n a w y m a g a ć o d l e k a r z a s z y b k i e g o u s u n i ę c i a „n e r w o w o ś c i“, gdy p r z e w a ż n i e t a j o n e p r z e d n i m w p ł y w y p s y c h i c z n e s ą p u n k t e m p o d s t a w o w y m w l e c z e n i u, t a k c a ł e g o u k ł a d u n e r w o w e g o, j a k i p o s z c z e g ó l n y c h j e g o c z ę ś c i. A układ nerwowy człowieka, to przecież najwięcej skomplikowana część ciała, najwyżej uorganizowana i najwięcej zależna od wpływów psychicznych, które przeważnej liczbie chorób nerwowych nadają zupełnie odrębne piętno.

W żadnej chorobie tak, jak w chorobach układu nerwowego, nie można szybko usunąć wywołujących przyczyn. Przyczyny te trwają i podczas leczenia, które samo przez się długie, skraca odwagę i cierpliwość wytrwania przez pewien czas w jednym planie leczniczym. Chory nie udaje się do specyalisty wteczas, kiedy poczuje pierwsze objawy swej „nerwowości“, ale czeka aż przyjdzie ból lub ucisk na głowie, którym zatrwożony, udaje się do lekarza. Ten odnosi to wprawdzie do „nerwów“, równocześnie jednak powiada: „to nic, to t y l k o n e r w y, z a ż y j b r o m u, j e d ź n a ś w i e ż e p o w i e t r z e i t. p., a p r z e j d z i e“. Laicy znowu się śmieją, gdyż nie mogą zrozumieć, że nie tylko wtenczas jest się chorym, kiedy nie można jeść i chodzić, ale i wtedy, kiedy człowiek zewnętrznie nie przedstawia zmian chorobliwych, dobrze wygląda i obraca się wśród salonów lub pełni obowiązki zawodowe.

I dużo nieraz czasu potrzeba, zanim otoczenie nabierze przekonania o chorobie, zaniecha posądzania o udawanie. Ileż ten chory jednak przecierpiał do tej chwili dlatego, że nie starano się podpatrzeć jego duszy i serca, których cierpienie jest daleko silniejszem aniżeli schorzenie ciała, dostępne do uchwycenia w pewną postać chorobową. Brak współczucia i serca, ciągłe rady: n i e m y ś l o c h o r o b i e, u d a j e s z, t o b i e n i c n i e j e s t, z n a k o m i c i e w y g l ą d a s z — rozgorycza chorego, pragnącego porady i pociechy a nie morałów, często zaś nawet broń samobójczą wciska mu w dłonie. Takie postępowanie nie usuwa choroby, nie leczy lecz wzmaga drażliwość i zwiększa cierpienie.

W chorobach nerwowych o ile nie chodzi o zmiany chorobowe w innych narządach, o ile te nie są przyczyną powstałej choroby w układzie nerwowym, n i e t y l e l e k a r s t w a i r ó ż n e g o r o d z a j u z a b i e g i m e c h a n i c z n e, i l e s a m l e k a r z, s p e c y a l n i e l e k a r z p o ś w i ę c a j ą c y s i ę w y ł ą c z n i e c h o r o b o m n e r w o w y m i t o n i e t e n, k t ó r y s p e c y a l i s t ą w t y m k i e r u n k u b y ć p r a g n i e, a l e k t ó r y n i m j e s t r z e c z y w i ś c i e, m o ż e z d z i a ł a ć b a r d z o d u ż o. Do tego atoli konieczną jest dokładna znajomość wszystkich działów medycyny, w pierwszym względzie psychologii.

Trudność w leczeniu chorób nerwowych, ich zródła i następstwa, powinny być podnietą do zwrócenia na nie uwagi i chronienia przed nimi społeczeństwa, do hygienicznego życia i ochrony człowieka, n i e w kolebce nawet jego życia, ale i p r z e d urodzeniem. Lekarz nie powinien być jedynie tym, co ma leczyć rozwiniętą chorobę, ale przyjacielem rodziny, i to przyjacielem, który ma decydujący wpływ zarówno na wychowanie, wybór studyów, jak i na małżeństwo, w którym „m ą d r o ś ć“ ludzka, tak szkodliwy czynnik, jak nadużywanie wyniosła do rzędu obowiązków małżeńskich.

P r z e s t ę p o w a n i e g r a n i c p r z y r o d ą z a k r e ś l o n y c h, n i e m o ż e b y ć p o d ż a d n y m w a r u n k i e m b e z k a r n e m i b e z w p ł y w u w i ę k s z e g o n i e t y l k o n a c a ł o ś ć u k ł a d u n e r w o w e g o, a l e i p o t o m s t w o. Dlatego dążyć należy do unikania wszystkich czynników szkodliwych dla układu nerwowego — w pierwszym zaś rzędzie alkoholu i chorób wenerycznych, jedno i drugie bowiem to fundament, na którym powstają najstraszniejsze cierpienia i choroby, w niwecz obracające nie tylko pra- ę lat kilkudziesięciu ale niszczące całe rodziny!

Lekarz nie powinien być obecnym jedynie tam gdzie choroba i nieszczęście ale tym przyjacielem którego się słucha gdy okazuje te wszystkie czynniki, co rozwijają energię życiową i chronią człowieka o d c h o r o b y a c y w i l i z a c y a p o w i n n a r o d z i ć p r a w d z i w ą k u l t u r ę, c z y n i ą c c z ł o w i e k a s z c z ę ś l i w y m, t o j e s t w p i e r w s z y m r z ę d z i e z d r o w y m, p o w i n n a d a ć z a p e w n i ć s z c z ę ś c i e, w i ę k s z ą s i ł ę i d o s k o n a ł o ś ć a n i e c h o r o b ę i z e p s u c i e, k t ó r e j e s t p i e r w s z y m s t o p n i e m u p a d k u, i t o j u ż n i e j e d n o s t e k, a l e n a r o d ó w.

właściwe. Biednych mogących pracować, a nie znajdujących pracy bierze się do publicznego domu pracy, gdzie daje się biednemu zajęcie, póki nie znajdzie innego, lepszego i stosowniejszego. Biednych próżniaków i włóczęgów zdolnych do pracy, lecz niechcących pracować, zamyka się w domach pracy przymusowej, w koloniach poprawnych a mianowicie młodzież wałęsającą się i tam każdy musi pracować, choćby nie chciał, tam się używa różnych kar i sposobów, aby go poprawić i przyzwyczaić do pracy.

Po za tymi biednymi znajdą się zawsze tacy, którzy wstydzą się żebrać a cierpią biedę lub nędzę. Tymi zajmują się prywatne towarzystwa miłosierne, jak nasze Towarzystwo św. Wincentego à Paulo, które dziś wspiera u nas nieraz i takich, co oddają się żebraninie lub udają biednych, bo wobec ogólnego nieporządku z biednymi rady sobie dać nie może.

Więc: **Domy pracy dobrowolnej i przymusowej szczególnie kolonie poprawne dla chłopców zaniedbanych i dziewcząt** to powinno być na pierwszym planie troską naszych świetnych Magistratów. Pieniądze na to znaleść się muszą, bo dziś topi się je i trwoni na różne niepotrzebne rzeczy, a i na biednych wydaje się dużo, lecz bez kontroli, bez ostrożności, bez roztropności, kładzie się do worka dziurawego. W razie założenia takich domów pracy w dostatecznej ilości, prędzej też niejeden da się opodatkować lub sam na siebie nałoży podatek na biednych, bo będzie wiedział, że te pieniądze przeznaczone dla biednych dostaną się we właściwe ręce, że one naprawdę zmniejszą pauperyzm i żebraninę, jak się dziś z roku na rok dzieje w Anglii, a nie przyczynią się jak obecnie się dzieje u nas—do p o w i ę k s z e n i a a r m i i ż e b r a k ó w.

Połowa dzisiejszych biednych żebraków miejskich weźmie się do pracy, zostanie na wsi, nie będzie się pchać do miasta, bo będzie wiedziała, że tam w mieście za darmo nic nie dadzą, ale każą pracować!

A w i ę c ś m i a ł o i o d w a ż n i e ż ą d a j m y w s z ę d z i e n a z g r o m a d z e n i a c h p u b l i c z n y c h, c z y p r z e d w y b o r c z y c h, c z y p o w y b o r c z y c h u s u n i ę c i a ż e b r a n i n y p u b l i c z n e j z a p o m o c ą u s t a w k r a j o w y c h i p a ń s t w o w y c h, z a k ł a d a j ą c y c h i u t r z y m a j ą c y c h d o m y p r a c y. Socyaliści tej sprawy palcem nie tkną, bo według nich „i m g o r z e j, t e m l e p i e j". Im więcej dziadów, tem więcej niezadowolonych, im więcej niezadowolonych, tem łatwiej urządzić krwawą rewolucyę. A wtedy zabierze się majątki bogatszym, podzieli się je między sobą, a bieda zostanie postoremu. T a k j u ż z r o b i l i w e F r a n c y i, t a k c h c ą z r o b i ć i u n a s, jeżeli znajdą dość głupich.

KORESPONDENCYA.

Żywiec, d. 15 grudnia.

S ł y n n y Ż y w i e c ale niegdyś, — wcale teraz nie chce być słynnym. Żydów koło Żywca namnożyło się co niemiara. Prawda, że na terenie ściśle miejskim oni nie mieszkają. Ale cóż to z tego, kiedy i tak wszystkie najlepsze soki z Żywczaków wyciskają. Śmiało można powiedzieć, że teraz zaczynają żydzi Żywczaków ogladzać. Nie tylko na wylotach ulic, ale nawet jak Better i inni pousadawiali się w samem mieście tak, że przyjezdni dziwią się pytając, jakto przyjechałem umyślnie zobaczyć miasto galicyjskie bez żydów, a tymczasem i w ostatniej mieścinie gospodarują co się zmieści.

Gmina bowiem Isep tak się wrzyna w samo centrum Żywca, że niema żadnego przejścia, — granicy. Można więc śmiało ulicę idącą na Isep od ul. Kościuszki, nazwać żydowską — a inne podobnie np. od jakiego rabina żywieckiego, czy z Zabłocia. Zresztą Żywczaki tak kochają żydów, że na zalecanki aż na Zabłocie wylatują np. do Szymona Munka po mydło i do innych. Za Solą obok Żywca powstaje nowe handlowe miasto żydowsko-niemieckie, więcej handlujące i zarabiające od starego miasta, bo też i z miłości ku żydom Żywczaki pozwalają sobie najlepsze kąski z przed nosa „najserdeczniejszym sąsiadom" sprzątać. Już jest wszystko na Zabłociu, i kolej — a będzie i kościół — bo na wystawienie obok bożnicy kościoła, żydzi chcą ofiarować większe sumy — naturalnie, aby żywczaków ogłodzić. Największe fabryki, gdzie są? w Zabłociu, skąd zaś płynie oświata żydowska do Żywca? — z Zabłocia. Dawniej żyd nie wiedział jak się ma kłaniać obywatelom, teraz obywatele mu się kłaniają. Jak sobie żydziaki urządziły na 28 listopada spacer po Żywcu, to wtenczas aż z Magistratu usłużnie podano stołek hałaciarzowi, aby mógł na środku Rynku do narodu przemówić. Tymczasem rajcy wolą się kłócić o skórkę z koguta czy ma być gimnazyum pod cmentarzem czy też na Rudzy. A słusznie mówią: nie chodź na Rudzę, bo cię tam wycudzą". Tymczasem świeczniki miasta zamiast świecić, to kopcą. Ci, którzy są przeznaczeni zaradzać złemu, wygodne sobie życie prowadzą. Co ich tam obchodzi, ze sobie socyały spacerują? Karczmy się mnożą, widocznie, w ąkwawicie czyli okowicie nietylko pociechy, ale i oświaty szukają — spragnieni. Są tam także i jakieś stowarzyszenia, ale o nich później. Na końcu roku 1905 rachunek nie pomyślny, ale i na przyszłość. Jak tak dalej pójdzie, będzie Żywiec — Nową-Jerozolimą.

Stary-obywatel S. J.

Prosimy o **rychłe** odnowienie prenumeraty celem uniknięcia przerwy w dalszej przesyłce dziennika.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny.

30. grudnia sobota — Sabina b. m. i Eugeniusza b. m.
31. „ *niedziela* — Sylwesira p. i Melanii.

Rok 1906.

1. stycznia *poniedziałek* — Nowy Rok.
2. „ wtorek — Makarego w. i Martyniana b.
3. „ środa — Daniela m. i Genowefy p.
4. „ czwartek — Eugeniusza bisk.
5. „ piątek — Selestora p. m. i Emiljany p.

Kończąc z dniem dzisiejszym pierwszy rok wydawnictwa, składamy serdeczne podziękowanie wszystkim współpracownikom i przyjaciołom naszego pisma za wspólną z nami pracę.

Skutki strejków socyalistycznych. W Królestwie Polskiem, w Żyrardowie, strejkujący robotnicy zażądali całej zapłaty za czas, który nie pracowali podczas strejku. Właściciele fabryk, Niemcy nie okazali się tak ustępliwymi jak polscy fabrykanci i żądaniu odmówili, a delegatowi robotników, wybranemu na wiecu fabrycznym, wypowiedzieli pracę. Robotnicy, podżegani przez agitatorów, odpowiedzieli na to demonstracyjnym jednodniowym strejkiem w zeszły poniedziałek. Ale gdy we wtorek stawili się do pracy, zastali fabrykę obstawioną wojskiem, które nie wpuściło ich do wnętrza, następnie zaś na bramach fabryki rozlepiono obwieszczenia, iż praca zawieszona na nieograniczony czas. Kierownicy fabryki skorzystali szybko z okazyi i wyjechali za granicę. Ośm tysięcy ludzi zawdzięcza socyalistycznym agitatorom nędzę i głód.

Równocześnie donoszą pisma warszawskie, iż dziesięć fabryk mechanicznych zawiesza pracę wskutek ciągłych strejków i wygórowanych żądań robotników, które dyktują im agitatorzy rewolucyjni.

Chrześcijańscy robotnicy w Wiedniu urządzili w niedzielę 26 listopada wspaniałą i ogromną demonstracyę za powszechnem prawem głosowania, a przeciw socyalistycznym gwałtom. Po godzinie 2-giej zaczęli napływać robotnicy w zwartych szeregach z chorągwiami noszącemi napisy: „Precz z teroryzmem socyalnej demokracyi! Niech żyje obowiązek głosowania! Niech żyje powszechne prawo wyborcze! Zebrały się przed ratuszem tysiące. Przemówił do nich najpierw prezes partyi chrześcijańsko — społecznej książę Lichtenstein wołając: „Czterdzieści tysięcy ludzi przybyło tutaj, by się naradzić nad politycznem położeniem — by stawić czoło brutalności i bezprawiu, jakich socyaliści się dopuszczają. Potem mówił burmistrz Wiednia Lueger: Z dumą podnoszę, że zgromadzenie to, jest zgromadzeniem ludzi wolnych. Nikogo nie zmuszano do demonstracyi, nie grożono uszczerbkiem mienia! Chcemy zademonstrować, że z czerwonym sztandarem, ze socyalistami i rewolucyonistami nic nie mamy wspólnego, chcemy zaprotestować przeciw bezczelnej brutalności, niesumienności i niesłychanemu terrorowi socyalistów. Nadto żądamy rozumnego prawa wyborczego. Więc przedewszystkiem przymusu głosowania. Dalej ochrony w wykonywaniu tego prawa. Na placu zajętym przez 50 tysięcy ludzi, przemawiało sześciu mowców z partyi chrześcijańsko-społecznej, witanych okrzykami i oklaskami, zaznaczając wyraźnie, iż na zgromadzenie przybyli sami robotnicy, nie terminatorzy i wyrostki, jak u socyalistów. Zakończono mowy okrzykiem: „precz z międzynarodową socyalną-demokracyą! Precz ze zdrajcami Ojczyzny! Niech żyje lud chrześcijański! Z tłumu podniósł się potem czerwony sztandar, który rozszarpano w kawałeczki, a ustawiono wielkie sztandary z napisem: „Precz z teroryzmem socyalnej-demokracyi!" wreszcie podniesiono jeszcze raz czerwony sztandar i spalono go wśród oklasków. Pochód rozszedł się następnie w porządku do lokali stowarzyszeń robotniczych. Tak demonstrowali robotnicy chrześcijańscy w Wiedniu. A u nas? cichutko, spokojniutko! A socyaliści wyprawiają wrzaski po ulicach miast większych pod opieką policyi!

NADESŁANE.

Wina wyspiańskie naturalne do Mszy św. od 40 ct. za litr, (w beczkach od 50 litr. na prowincye o 10 ct. taniej na litrze) oraz koniaki, Rum, Śliwowicę i Herbaty polecają
(L. 22).

DR. NIEĆ, FRANIČEVIĆ I PAVIČIĆ, KRAKÓW, Rynek gł. 25.

Sprzedaż hurtowna i detaliczna. Cenniki i próby na żądanie gratis i franco.

Słabość męską

skutkiem szczególniej **tajnych grzechów młodości** oraz innych **nadużyć niszczących zdrowie** jak **pewno i trwale** usunąć, poucza **jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona** już książka ilustrowana

Dr. Reteu'a

Ochrona własna

Cena wydania polskiego 1 złr.
Cena wydania niemieckiego 2 złr.
Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracyi w książce tej zaleconej, zupełną swą siłę męską Za nadesłaniem franko należytości, otrzyma się książkę w kopercie franko przez Magazyn Wydawnictwa **R. F. Bierey w Lipsku** (Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 21) w Niemczech. (L. 17)

1906! Kalendarze na rok 1906!

Książkowe, jak: Katolicki, Maryański, św. Rodzina, Powieściowy, Czecha, Polak, Powszechny, Kieszonkowe, Pugilaresowy, Kościuszkowski, **Biurkowy, Blokowy,** (kartkowy do zrywania) **od 40 hal. do 1 kor. 20 hal.**
oraz same bloki po 20 hal.

WIELKI WYBÓR OBRAZKÓW od skromnych do bardzo wykwintnych — polecn

Handel artykułów dewocyjnych **K. ZAJĄCZKOWSKIEGO**
w Krakowie, plac Maryacki 8.
(L. 21)

Prawdziwe L.41-2-x.

KANARKI HARCEŃSKIE

ze śpiewem najnowszej metody.

Samce Trutta i Seiferta po 10, 15, 20 i 30 Kor., samiczki po 2, 3, 4 i 5 kor., wysyła z warunkiem próby 14-dniowej, w razie niepodobania się wymieniam.
5-kl. woreczek mieszanki najprzedniejszej 3·50 kor. — Klatki druciane od 3—10 kor.

J. Kozorys w Husiatynie.

Najpiękniejszy podarunek.

OZDOBA DLA KAŻDEGO POKOJU!



Z powodu zwinięcia fabryki udało mi się tanio zakupić 8000 dywanów ściennych i 11000 dywaników przed łóżka, tak, iż jestem w stanie wspaniały

Dywan ścienny sznelkowy

obustron. jednakowy, w pięknych prawdziwych barwach 100 cm. szeroki, 200 cm. długi o cudownych deseniach: Lwy, psy, **rodziny renie**, łabędź, paw, jeleń, wielbłąd, kwiaty etc. za zaliczką posłać **po złr. 2·50.**
Szczególnie polecenia godny do wilgotnych pokoi, ponieważ dywan jest tak gruby, że się wilgoć nie przedostaje.

Piękne dywaniki przed łóżka tylko 70 ct. sztuka

Pierwszy morawski eksportowy dom towarowy

Julius Holtasch, Göding Nr. 164 (Morawy)

Setki podziękowań i dalszych zamówień znajduje się u mnie. — Nieodpowiednie zostaną bez trudności przyjęte z powrotem i pieniądze zwrócone.

Wielmożny Pan J. Holtasch w Göding.

Z przesłanych mi dywanów ściennych i z kocyków przed łóżka, byłem nadzwyczajnie zadowolony, proszę jeszcze o przesłanie mi za zaliczką 4 dywanów ściennych z rodzinami sarniemi po złr. 2·50.

Praga, 18 października 1905 r. (L. 11—3—10). **Henryk Bukowsky** właściciel realności.

»Nowy Dzwonek«

pismo poświęcone: **nauce, powieściom i sprawom bieżącym,** wychodzi **raz** w miesiącu, dnia **1-go** w zeszytach znacznej objętości. — Każdy zeszyt ma **48** stronic druku.
Co kwartał dodaje się do „Nowego Dzwonka" jeden tomik: **„Biblioteki Rozmaitości"** — bezpłatnie!
„Nowy Dzwonek" kosztuje w **przedpłacie**:
na **rok: 5** koron, — na **półroku**: **2** korony **50** halerzy.
Każdy, kto uiszcza z góry **całoroczną** prenumeratę (5 koron) — otrzyma **zadarmo** — jako premię: **dwa Kalendarze,** t. j. Kalendarz **Książkowy:**
„Święta Rodzina" **i duży Kalendarz ścienny.**
Kto zaś składa półroczną prenumeratę, otrzymuje jako premię: **tylko Kalendarz ścienny.** (L. 8—3—6).
Adres:
Redakcya: „Nowego Dzwonka" w Krakowie, ul. Wolska l. 28.

JÓZEF KUCZMIERCZYK

Kraków, ul. św. Anny l. 2. — Telefon Nr. 394.

poleca: **Świeże towary** świąteczne — **Wina stołowe** (L. 6—3—3).
od 1 kor. za litr oraz **wina deserowe** —
Ryby marynowane i wędzone — **Jabłka tyrolskie** i bakalie.

Piwo pilzneńskie z browaru mieszczańskiego oraz oryginalne „Löwenbräu".

Pierwsza Krajowa

FABRYKA KUFROW

i wyrobów galanteryjno-skórzanych

oraz

Zakład Rymarsko-Siodlarski

poleca

Kuferki, kufry, torebki, torby, portfele, pularesy. Etui na cygara i papierosy. Laski parasole, kalosze petersburskie. Uprzęże na konie, siodła męskie i damskie, trenzle, koce, dery. Podejmuje się reperacyi powozów. Sprzedaje, kupuje lub przyjmuje w komis.

L. MAKOWSKI Kraków, ul. Szpitalna L. 32,
Filia: ul. Floryańska L. 6. (L. 5.)

---

5 koron i więcej dziennego zarobku.

Towarzystwo maszyn do wyrobu pończoch w domach prywatnych.

Poszukujem osób obojga płci do robienia pończoch na naszych maszynach. Prosta i szybka praca na cały rok w domu. Nie potrzeba żadnych wiadomości. Oddalenie nic nie znaczy i sami robotę sprzedajemy.
Stowarzyszenie robót ręcznych domowych na maszynach do robienia pończoch. (L. 19-3-10),
Thos. H. Whittick i Co., Praga, Petrské nám. 7-97.

Handel owoców i delikatesów

(L. 18—3—3.)

M. MADEJSKIEJ

poleca na sezon obecny wielki wybór **czekoladek** w ozdobnych bombonierkach, stosownych na podarki św. Mikołaja, **herbatniki** w różnych gatunkach, **pierniki, marmoladki, Tutti-Frutti, figi, bakalie** w wielkim wyborze. **Nadeszły bażanty, drób.** Wysyłki odwrotnie.

J. FUNEK

Handel towarów mieszanych

Kraków — Bracka 9.

Poleca na święta: Masło deserowe i kuchenne, mąkę, powidła, śliwki suszone, piwo w zamkniętych flaszkach, orzechy, jabłka, ogórki kiszone, ziemniaki po 7 ct. za pół miarki, kapusta kiszona 1 kg. 8 ct. — Pasta i krem do bucików wyrobu krajowego. — Dla członków stowarzyszeń katolickich 5 procent opustu po okazaniu legitimacyi.
(L. 7—2—5.)

Nawet zdrowa matka dobra karmicielka, właściwie uczyni, gdy od czasa do czasu da dziecku zupy z **MĄCZKI GURGULA** zamiast mleka z piersi, wzmocni swe własne siły i swój stan zdrowia poprawi. Przejście karmienia dziecka z pokarmu matki na **MĄCZKĘ GURGULA** odbywa się prawidłowo z wykluczeniem każdego niebezpieczeństwa. — Przepis użycia do każdej puszki dołączony. (L. 16—2—x.)

Nakładem Związku Stow. katol. rzem.-robotn. Drukarnia A. Koziańskiego w Krakowie. Odpow. redaktor: Ludwik Sedlaczek.

Nadzwyczajny Dodatek do 30 nr. »POSTĘPU«.

Z krajowego biura pracy.

Wolne posady:

Bochnia: 1 mleczarz, 4 ogrodniczków.
Brody: 4 ogrodników, 1 ogrodniczek, 6 kowali, 1 palacz do gorzelni, 1 stolarz meblowy, 6 stelmachów, 2 czeladników szewskich, 1 introligator, 4 kucharzy, 6 lokai, 3 chłopców do ogrodnika, 2 uczniów do koszykarstwa.
Kołomyja: 1 czeladnik kowalski, 1 terminator kowalski.
Łańcut: 2 kowali dworskich, 1 stelmach.
Lwów: 1 tokarz, 1 stelmach, 4 stolarzy.
Myślenice: 1 bednarz, 1 lokaj.
Rzeszów: 1 służący do dworu.
Chrzanów: 2 terminatorów szewskich.

UWAGA:

Od szukających pracy nie wolno Biurom ani żądać ani przyjmować żadnych opłat.

Adresować należy:

1. do krajowego Biura: Krajowe Biuro pracy, Lwów, Wydział krajowy.
2. do lwowskiego Biura: Miejskie Biuro pracy, Lwów, ul. Arsenalska 6.
3. do wszystkich innych: Powiatowe Biuro pracy przy Wydziale powiatowym w...

KRONIKA.

Wolność czerwona. Redaktorzy dziennika „Debreczyn“ na Węgrzech, który zwalcza socyalistów, otrzymali listy, zagrażające im śmiercią, gdyby nie zaprzestali pisać przeciw socyalistom. Oto wolność socyalistyczna!

Groźba strajku szkolnego w roku 1411 w Krakowie. Uczniowie szkoły krakowskiej na Zamku wręczyli kanonikom memoryał następującej treści: (Cod. epist. S. XV. p. 148.)

Wielebności Waszej wszyscy bez wyjątku biedni na kolanach i głosem żałosnym błagamy, aby Wielebność Wasza raczyła na nas najnieszczęśliwszych okiem miłosiernym rychło wejrzeć i innego Rektora nam wyznaczyć, gdyż wykłady obecnego Rektora są nędzne, a jeżeli przypadkiem coś lepsze, to przecież zawsze nudne. Nadto przyjmijcie do wiadomości, że jeżeli go jeszcze nadal na tem stanowisku zatrzymacie, żaden z nas wobec krzywd, jakich nam wyrządzał i wyrządzać nie przestaje, w Zamku nie zostanie. Niech więc Wielebność Wasza ostatecznie rzecz łaskawie rozpatrzy i innego dobrego nam wyznaczy Polaka, któryby był w stanie w naszym języku nas uczyć. Jeżeli to uczynicie o pomyślność Waszą dniem i nocą Boga Wszechmocnego prosić będziemy.

Dan w szkole na Zamku krakowskim w lutym roku 1411.

Zgromadzenie biednych uczniów szkoły zamkowej, jednomyślnie.

Patryotyzm mieszczański. Ciekawy artykuł pod takim tytułem czytamy w gazecie „Dziennik Kujawski“. Z powodu że i dla nas może on być dobrem pouczeniem, przytaczamy go poniżej, dodając, że omawia on sprawę zgromadzeń przedwyborczych odbywających się po miastach i miasteczkach w Poznańskiem z powodu wyborów do rad miejskich.

„Na takim wiecu wyborców miejskich kogóż spotykamy w największej liczbie? Oto rwące się do życia narodowego i społecznego warstwy robotnicze. Oblegają oni zwykle trybuny mowców, jakby pragnęli wchłonąć w siebie każde zdrowe ziarno rzucanej z mownicy myśli narodowej i okazać swej nieszczęśliwej ojczyźnie, że ich spracowane ręce pragnęłyby z duszy całej nieść jej każdej chwili, jako ukochanej matce, swą pomoc, gdyby jej od nich zażądała.

Wśród takiego nastroju duchowego tej najmłodszej naszej braci, naszych robotników, jakże rażącem jest nieraz odezwanie się tej lub owej zbogaconej jednostki, „wielkości“ miejskiej, pozbawionej wszelkich idealnych uczuć, której celem i pragnieniem nigdy nienasyconem, jak żydów, jest pragnienie złota i bogactw. Skarłowaciałe i znikczemniałe „gescheftem“ dusze tak tylko rozumieją patryotyzm, że mogą kosztem swych rodaków kieszenie złotem wypchać, a gdy nie mogą już głodu bogactwa u rodaków swych zaspokoić, idą do wrogów swego narodu i łaszą się o ich łaskę“.

Tyle pisze „Dziennik“ — a my zapytamy, czy u nas inaczej? A u nas to po miastach i miasteczkach owe rady czy to nie zebranie panów dobrodziejów robiących nieraz dobre interesa na tem, że są radnymi? Tam idą do Niemców i z nimi się bratają — tu nauczeni przez innych — całują się z żydami.

Chrześcijańska młodzież robotnicza w Wiedniu zorganizowana w „Związek austryacki“ wystosowała do Wydziału krajowego wiedeńskiego pismo takiej treści: Nauka w dzisiejszych szkołach przemysłowych nie odpowiada swemu celowi, bo nie daje dostatecznego wykształcenia zawodowego i odbywa się w godzinach nieodpowiednich. Terminator bowiem ma w szkole przemysłowej nabyć książkowej wiedzy swego zawodu, uzupełnionej praktyką we warsztacie. Tego zaś zadania nie wypełnia dziś szkoła, bo nie ma w niej działów na poszczególne zawody! Dla tego też uczniów należy podzielić na poszczególne zawody i udzielać nauki przez zawodowo wykształconych nauczycieli.

Nauka zaś odbywa się często w godzinach nocnych, kiedy terminator po całodziennej pracy upada ze znużenia i śpi w szkole, zamiast się czegoś nauczyć. Albo też odbywa się nauka w niedzielę, a więc w chwili przeznaczonej na odpoczynek. Należy też najpierw znieść zupełnie przemysłową naukę niedzielną i przenieść ją na środę lub sobotę. Nauka zaś wieczorowa ma się odbywać w godzinach od 5-tej do 7-ej. Żądania wiedeńskiej młodzieży rękodzielniczej znajdą zapewne zwolenników swych i gdzieindziej, bo przyszłość rzemiosła leży dziś tylko w dobrem, zawodowem wykształceniu.

Katoliccy posłowie parlamentarni i sejmowi należącego do t. zw. Centrum katolickiego odbyli szereg posiedzeń d. 20 grudnia w Krakowie. Osiągnięto porozumienie — dające gwarancyę, że praca organizacyjna w naszym kraju pójdzie szybszem tempem ku lepszemu. Z bliższemi szczegółami w następnych numerach zaznajomimy naszych czytelników.

W zastraszający sposób szerzą się skargi na brak solidarności w naszem społeczeństwie. Mamy w ręku mnóstwo listów od kupców i rzemieślników żalących się na tych, którzy w pierwszym rzędzie powinni w wszelkie towary zaopatrywać się tylko u katolików. Jestto rzeczywiście bardzo smutny objaw, zwłaszcza wobec bojkotującego nas żydowstwa. Żaden żyd u katolików nie kupuje — chyba już w ostatecznej konieczności. Naszym obowiązkiem jest obchodzić się bez żydów — nie dać im nic zarobić — tembardziej, że bliższa koszula ciała. Bliższy nam brat kupiec — rzemieślnik katolicki, którego przygniata złodziejska konkurencya żydowstwa. Z jakim czołem my śmiemy się stawić przed narodem, gdy groszem krwawo zapracowanym wspieramy naszych wrogów największych? Znamy nazwiska i adresy osób, które wszystkie zakupy i interesa uskuteczniają u żydów.

Zwracamy się więc najgoręcej w imieniu dobra kupców i rzemieślników katolickich do całego ogółu chrześcijańskiego, a zwłaszcza do osób zamożnych, stojących na świeczniku z ostrzeżeniem, bo ta fala niezadowolenia zwrócić się kiedys przeciw nim może. Nie w Paryżu, nie w Wiedniu, nie u Niemców, nie u żydów — ale u Polaków, katolików, kupować, to jest prawdziwy — czynny patryotyzm, to święty obowiązek, a nie żadna łaska. Zatem na odzew socyalistyczno-żydowski: precz z chrześcijanami — odpowiedzmy po męsku, czynnie wytrwale hasłem: Wobec przewagi obcych, żydów — w solidarności siła i bogactwo Narodu. Kupujmy tylko u katolików, a wtenczas żydzi poznają namacalnie, że nie wolno im igrać bezkarnie z ogniem, natrząsać się z naszej wiary, z tego co nam najdroższe, a wtenczas i każdy robotnik, każdy rzemieślnik poczuwszy się wspieranym w pracy — będzie nietylko zamożnym, ale i prawdziwym polskim, katolickim obywatelem.

Za pieniądze żydowskie, z Wiednia, i Niemiec nadsyłane, za grube tysiące bankierów żydowskich i całego ogółu Izraela, który się na ten cel własnowolnie opodatkował, urządza się strejki jak i ten ostatni, z d. 28 listopada, — wydaje się książki, broszury, Naprzód, Latarnię, Robotnika, Robotnika Krawieckiego, Prawo ludu, Hrabiego Wojka i t. d. i t. p. na zatruwanie dusz chrześcijańskich, aby one stały się łatwym łupem i narzędziem żydowstwa.

W kuźniach dzienników podobnych siedzą przeważnie sami żydzi — Haeckerzy — Kapelmerzy — Czackiery — Drobnerzy — i cała falanga pismaków, zaprzedanych z duszą i ciałem dla chleba — ale nie dla idei. Robi się zaś znakomite na tem interesa! Kupuje się dobra ziemskie w Sądeckim, pije się szampany, jeździ się na gumach, prowadzi się życie wielkopańskie — a ty robotniku czekający ziszczenia obietnic faryzeuszów nowoczesnych — cierp, cierpliwie czekaj, aż będą gruszki na wierzbie z tych obiecanek.

Tak się robi politykę! A niedaleka przyszłość nam lepiej pokaże, jak bezrozumną jest rzeczą wierzyć niedowiarkom — ludziom wyzutym z wszelkich podstaw uczciwości i sprawiedliwości. Jeśli jeszcze chcemy, aby nas i ze skóry odarto, aby naszymi przyszłymi przedstawicielami do sejmu, do parlamentu byli sami szmaglesi i im podobni zdrajcy, to tońmy dalej w dotychczasowej bezczynności, lenistwie i rozprószeniu — a zobaczymy jak się pomści ta apatya. Obyśmy fałszywymi prorokami byli!

Głos wiecu katolickiego o ubezpieczeniu robotniczem.

Dziś o jednym się rozprawia, o jednym się mówi i pisze: o prawie wyborczem do parlamentu i do sejmu. Zapomniano zupełnie o owych pożądanych projektach rządowych dotyczących zmiany ustawy przemysłowej i ubezpieczenia robotników na starość. Dziś górą tylko polityka, której hasłem powszechne prawo głosowania, ustawy zaś co tysiącom robotników mają zapewnić kawałek chleba, leżą sobie spokojnie w ministeryalnych biurach. Pozwolą jednak gorący polityce biali, czarno-żółci i czerwoni, pańscy i ludowi potrącić nieco o sprawę nie polityki, ale chleba, którego często brakuje robotnikowi, wtedy, jak przygniecie go starość lub spotka go nieszczęśliwy wypadek. Bo wiec katolicki, jaki się niedawno odbył w Wiedniu, podniósł również tą sprawę, której znaczenie dla klas pracujących jest ogromne.

„Zmieniają się bowiem czasy, powtórzono znane przysłowie na owym wiecu, a z nimi i my także. Minęły już dawne czasy, kiedy przemysł zapewnił rękodzielnikowi kawałek chleba przez cechowe na chrześcijańskiem oparte prawie przepisy. Nie ma już tej zgody i harmonii, jaka dawniej po warsztatach panowała, kiedy warsztat był zarazem i ogniskiem domowem, przy którem było utrzymanie i opieka aż do śmierci. Nie trzeba też było państwowego ubezpieczenia na starość lub na czas choroby, cechy państwa zastępowały. Ale kiedy rządy państwowe poznały cechy, by zostawić każdemu wolną rękę bogacenia się w uczciwy i nieuczciwy sposób, kiedy zaczęły popierać bogatego, bo im płacił wielkie podatki, a o biednym robotniku zapomniano; kiedy zaprowadzono maszyny, a rękodzielnik w kąt iść musiał, namnożyło się tyle biedy wśród ludzi, że na gwałt wydano ustawę, mocą której nałożono obowiązek na gminy podawać suchy kawałek chleba tym, co siły już sterali, by ich od śmierci głodowej ochronić.

Ale na gminy to ciężar za wielki. Zresztą i robotnicy już zmądrzeli i poznali, że i oni są obywatelami państwa, które powinno się starać o ich dobro i dać im pomoc wtedy, jak jej potrzebują. I poczęli się domagać ubezpieczenia na chwile, kiedy pracować nie mogą. Po wprowadzeniu ubezpieczenia na czas choroby przez ustawę o kasach chorych, upomnieli się jeszcze o ubezpieczenie na starość. Trudno bowiem wymagać od robotnika, by sam zechciał zaoszczędzać tyle, ile mu na starsze lata potrzeba, bo robotnik zarabia zazwyczaj ledwie tyle, ile wydać musi na utrzymanie swoje i rodziny. Jeżeli zaś ze zarobku coś oszczędzi, to są tylko wyjątki.

W dzisiejszych zaś czasach, gdzie to niki już nie chce żyć o samym chlebie, każdy chciałby się jakoś lepiej ubrać, czegoś więcej nauczyć — dziś, kiedy to tyle jest złych i przewrotnych ludzi, co wiecznie tylko umieją trąbić o większym zarobku, a nic nie mówią o pracy — dziś robotników oszczędnych nie wiele się już znajdzie.

Dlatego też potrzeba oszczędności przymusowej; jeżeli się chce robotnika uchronić przed żebractwem w starości. Na to właśnie ma wyjść ustawa o ubezpieczeniu robotników na starość, którą rząd chce wprowadzić. Nie wiele — bo niewiele zapewnia rząd tą ustawą, bo najwyżej 360 koron rocznie za opłatą tygodniową, ale zawsze będzie to pewna pomoc na starość.

Nie wszystkich jednak robotników chce rząd uszczęśliwić tą ustawą. Bo dać ją chce tylko robotnikom przemysłowym, wyklucza zaś tych, co pracują na roli lub w lesie i całe tysiące służby domowej. Nie zważa na to, że przez to przyczyni się jeszcze więcej do dokuczliwego już dziś braku o służbę, że przecież służba chciałby mieć jakoś starość zapewnioną, który w niczem się nie różni od robotnika fabrycznego — o szem za niską płacę pracować musi dzień na dzień od świtu do późnej nocy.

A zresztą tak jedni, jak i drudzy znaleźć powinni pomoc, skoro jej gwałtownie potrzebują. Ale nie ma się jeszcze o co sprzeczać, bo projektowana ustawa jeszcze przed rokiem przedłożona nie może ujrzeć od tego czasu światła dziennego i przyjść do obrady posłów. Zawierucha polityczna w państwie i niezgoda parlamentarna pogrzebała tę ustawę ubezpieczenia robotników nie wiedzieć na jak długo. Zaledwie Zgromadzenia robotnicze i ostatni katolicki wiec w Wiedniu poruszyły tę sprawę, jako sprawę wielkiej doniosłości dla bytu robotnika.